

Jerzy Waluga

MOJE KORTOWO

Historia powstania Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego ma swoje początki w kortowskiej Wyższej Szkole Rolniczej. Warto sięgnąć do wspomnień dawnych absolwentów tej uczelni. Poniżej zapiski zilustrowane dawnymi zdjęciami starego Kortowa.

Minęło ponad 60 lat od mego pierwszego spotkania z Kortowem. Ów kontakt, jedynie przelotny, nie miał związku ze studiami. Do Olsztyna oddelegowano mnie z Warszawy w związku z projektami budowy pstrągowego gospodarstwa w górnym biegu rzeki Drwęcy. Malowniczy przełom rzeki, nazwany przez wojewódzkiego inspektora inż. Jana Kostrowickiego Czarcim Jarem, posiadał wyjątkowo dobre warunki dla założenia tam rybackiego zakładu.

Byłem absolwentem Liceum Rybackiego, a następnie pracując w Dziale Zaopatrywania Wód Związku Wędkarskiego poznałem wiele ośrodków zarybieniowych i gospodarstw pstrągowych, m.in. w Małopolsce i na Dolnym Śląsku, miałem przeto jakie takie pojęcie o tego rodzaju rybackich obiektach.

Ten pobyt w Olsztynie, choć niedługi, przybliżył mi administracyjne problemy zarządzania rybactwem, a także dał poznać wielu ludzi, z którymi znajomość trwała długie lata.

Wybiegając nieco w przyszłość, Czarci Jar był moim pierwszym miejscem pracy po studiach, początkowo byłem kierownikiem ośrodka w budowie, a następnie szefem już funkcjonującego gospodarstwa. I dzisiaj, choć coraz rzadziej tam zaglądam, cieszy mnie, że ośrodek nieźle sobie radzi i nadal się rozwija, a technologie i urządzenia jakże są dalekie od tamtych sprzed półwiecza. Kierownikiem ośrodka, a jednocześnie właścicielem jest absolwent kierunku rybackiego kortowskiej uczelni, również poprzedni kierownicy też wywodzili się z Kortowa.

Kończąc pobyt w Olsztynie, wracałem do Warszawy na egzaminy wstępne w SGGW. To miało być drugie podejście. Pierwsze podejście przed rokiem pozostawiło mało ciekawe wrażenia, choć był wyjątek. W trakcie egzaminu pisemnego ciepłą atmosferę stworzył Mieczysław Koter, nie pomnę, jaki wówczas miał stopień bądź tytuł. Potem ilekroć Go w Kortowie spotkałem, przypominały się warszawskie egzaminy, choć zdane, lecz bez pozytywnych konsekwencji.

Po przyjeździe do Olsztyna, będąc na warszawskiej uczelni, celem załatwienia formalności przedegzaminacyjnych, spotkałem profesora Sakowicza, z którym już miałem parokroć zawodowe kontakty w minionym roku pracy. Padła propozycja: studia tak, ale w Olsztynie, gdzie powstaje Wydział Rybacki; zdecydowałem się bez chwili zwłoki. Był to początek długiego olsztyńsko-kortowskiego etapu życia, który trwa nadal.

Proszę te powyższe zdania traktować jako wstęp do treści już tylko kortowskich.

Nasuwa się teraz pytanie, czy w swoich wspomnieniach dochować chronologii zdarzeń, czy też mieszać dawne czasy z nowymi? Chyba żadne z tych rozwiązań nie jest w pełni trafne. Przeto nie trzymajmy się utartego szablonu, lecz stosownie do poruszanych spraw pomieszajmy je. Tu proszę wybaczyć ewentualne pogubienia się w czasie – należy to złożyć na karb mroków niepamięci, boć przecież zbiegły już dziesiątki lat. To szmat czasu pełnego zdarzeń i małych, ale ważnych dla poniektórych bądź dużych w powszechnym odczuciu. Na pewno tym z pierwszych roczników lat 50. dzisiejsze Kortowo wyda się inne niż utrwalone w pamięci. Wiele się zmieniło – bądź ubyło z krajobrazu jak półruina stołówki albo pętla z trolejbusem. Dziś studia kończą już wnuki, a może pra- tych zaczynających tu studenckie życie.

[…]
Dzisiaj, gdy do Kortowa przyjadą ci z „pierwszych lat", gubią się. Tu przybyło, tam ubyło, tu przebudowano, temu kolor zmieniono. Mówiąc krótko – jest inaczej. Proponuję, udajmy się na spacer po dawnym Kortowie. Niechaj dzisiaj

już leciwym przypomną się dawne studenckie młode lata, a młodzi może poznają trochę historię z dawnych dni, bo śpiesznie giną w zaułkach niepamięci.

Dotrzyjmy do Kortowa, wybierając trakcję trolejbusową. Trójka łączyła plac Roosevelta z kortowskim osiedlem. Po latach trasę przedłużono do Zatorza. Staramy się wcisnąć do pojazdu, względnie podróż odbędziemy na stopniach bądź na tylnym zderzaku, który był wyjątkowo duży, co pozwalało transportować bagaże, a nawet meble. Sam tego doświadczyłem, przewożąc wypożyczony w Kortowie stół do wynajętego pokoju w sąsiedztwie poczty.

Po drodze bywa mijanka trolejbusowa i przekładanie pałąków. Przy tej operacji konduktorce przyjdą z pomocą pasażerowie. Na kortowskiej pętli przez lata kierunek ruchu był przeciwny niż obowiązujący na rondach. Obecnie pętla jednostronnie zamknięta służy za parking i postój taksówek. W Olsztynie pierwsza taksówka pojawiła się w 1952 roku w maju i długo była jedyną. Po pięciu latach było ich 33. Były konne dorożki, ale ani te, ani taksówki do Kortowa nie trafiały przez długie lata. Na pętli, chroniąc się przed deszczem lub śniegiem, można schować się było w „poczekalni", dużej drewnianej altanie.

Rezygnując z trakcji trolejbusowej, mogliśmy pójść do Kortowa pieszo. Ulica Warszawska była wówczas naprawdę zadrzewioną aleją. Częściej spotykało się tu konne zaprzęgi niż samochody. Na wysokości koszar, siedziby byłej Oficerskiej Szkoły Artylerii (stąd powszechnie używany skrót OSA) chodnik się kończył dalej albo jezdnią bądź skrajem rowu wzdłuż koszarowego ogrodzenia, które też przez lata się zmieniało. Naprzeciwko tego ogrodzenia, po drugiej stronie ulicy, rozpościerało się, i nadal jest, rozległe trzcinowisko. To pozostałości dawnego jeziora o dźwięcznej nazwie Płociduga[1], jego brzegi porastały mizerne topole, które są teraz potężnymi drzewami, bogato upstrzonymi jemiołą. Takich zanikłych jezior w niedalekim sąsiedztwie było kilka. Za koszarami Choinka, a znacznie dalej Fajferek.

Za płotem było, i jest nadal, o mizernej murawie, piłkarskie boisko. Tu w sezonie 1938/1939 rozegrano mecz polskiej gdańskiej drużyny Gedania i miejscowej Hindenburg-Allenstein. Remisowy wynik meczu (2:2) wschodniopruscy działacze uznali za srogą porażkę. Czy wiemy coś o powojennych losach polskich graczy gdańskich? Może jakieś piłkarskie magazyny podają takie informacje?

Po latach na tym boisku podczas juwenaliów rozgrywano mecze szczypiorniaka – rywalizowały drużyny profesorska i studentek. Widowiska te były pełne dobrej zabawy dla licznej publiczności z miasta i z Kortowa.

1 Na historycznych mapach Olsztyna z XIX w. jezioro opisywane jest jako Płocidupa (Plocidupa, Ploci dupa), zob. Archiwum Państwowe w Olsztynie, Urząd Katastralny w Olsztynie, sygn. 1367/3; Staatsbibliothek zu Berlin: Preussischer Kulturbesitz, sygn. N729/899 [przyp. red.].

Ów rów biegnący wzdłuż koszarowego płotu stał się z latami trasą wodociągu, zaopatrującego w miejską wodę Kortowo, które dawniej korzystało z własnego ujęcia. Było jednak bardzo skąpe o częstych wyłączeniach, zwłaszcza w porze nocnej. Komplikowało to doświadczenia laboratoryjne oraz utrudniało nocne prace w ciemniach fotograficznych. Dzisiaj w dobie fotografii cyfrowej woda jest zbędna, choć płynąca bez przerwy całą dobę.

[…]
Jeden z pierwszych organizatorów służby zdrowia w Olsztynie, lekarz Zygmunt Kanigowski, postulował odbudowanie zniszczonego kortowskiego kompleksu szpitalnego z przeznaczeniem na siedzibę uczelni medycznej. Oferta Białegostoku wydawała się atrakcyjniejsza. Pałac Branickich, choć spalony w 1944 roku, po odbudowie stał się siedzibą Akademii Medycznej. Historia zatoczyła jednak koło i po latach już w ramach Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego powołano Wydział Nauk Medycznych, lokując go na terenie byłego szpitala garnizonowego przy Warszawskiej. Tutaj zabudowa swoim wiekiem jest bliska Kortowu, a także swoją ceglaną stylistyką dalece nie odbiega. Finansowe wspieranie obu tych zespołów (zresztą nie tylko tych) miało źródła podobne – były to reparacje po wojnie prusko-francuskiej 1870/1871. Kontrybucja ściągana od Francji sięga bajońskich sum.



1. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, uczestnicy VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Parazytologicznego odbywającego się w Kortowie (1961). Fot. Jerzy Waluga.

Nim wejdziemy do kortowskiego osiedla, poznajmy jego topografię. Za podstawę niechaj posłuży nam plan Kortowa z lat 60. zamieszczony w Biuletynie

I Zjazdu Absolwentów. Oczywiście jego treść odbiega znacznie od dzisiejszego obrazu, ale jest zdecydowanie bliższy naszym wspomnieniom z początków akademickiego Kortowa.

Dawniej wszystkie budynki zwano blokami, niekiedy padało określenie pawilony, może to odniesienie do szpitalnej przeszłości. Bloki były ponumerowane, a kolejność numerów niezbyt przejrzysta, często przypadkowa, być może termin odbudowy decydował o posiadanym numerze. Oczywiście kortowiacy z lat 50. i jeszcze następnych, po lata 80. świetnie orientowali się w rozkładzie zabudowy i jej numeracji. Dziś przyjeżdżający po kilkudziesięciu latach czy wspominający dawne dni, operują tamtymi numerami. Numerację bloków rozpoczynał numer 10, a niższe zarezerwowane były dla domów akademickich. W 1988 roku nastąpiły zmiany. Wprowadzono nazwy ulic z kolejną numeracją budynków. Patronami ulic zostali przedstawiciele nauki polskiej. I tak blok 23, będący przed laty dziewczęcym akademikiem, ma teraz numer 13 przy ulicy Prawocheńskiego, lokatorów też ma innych. Liczne ulice osiedli pozakortowskich „noszą" nazwy byłych zmarłych profesorów naszej uczelni.

Wchodzimy do dawnego Kortowa, jakież było ono inne niż dzisiejsze. Zwarty kompleks zaczynający się pętlą trolejbusową zamykały zabudowania kotłowni, dalej był park (ostał się, choć może uboższy) i rozległy cmentarz szpitalny, o jego istnieniu wiedzą dziś nieliczni. W połowie lat 50. uległ likwidacji, a jego tereny zajęły domy akademickie i aleje parkowe, a także w ich sąsiedztwie podziemny schron z okresu lat zimnej wojny. Jedynie pamiętający dawne lata potrafią znaleźć ślady cmentarnych kwater i gdzieniegdzie resztki kamieni nagrobnych.

[…]
Wchodząc teraz na teren Kortowa, mijamy bramę z przywróconego z końcem lat 50. ogrodzenia. Dawne szpitalne „płoty" zdemontowano w pierwszych latach powojennych, traktując je chyba jako metalowy złom. Zachowały się gdzieniegdzie nikłe fragmenty żelaznych słupków, zwłaszcza na obrzeżach byłej pętli. Z czterech bram zachowały się dwie – 1 i 4 – ozdobione niegdyś logiem uczelni: WSR. Przy bramie pierwszej rósł potężny buk, nie oparł się wiatrom. Nieopodal, gdzie była druga brama, nadal możemy podziwiać potężne drzewo, niestety i ten buk utracił wiele.

Na progu dawnego Kortowa za dwoma wyniosłymi modrzewiami, z których jeden figuruje w poczcie największych polskich drzew, zachowała się prawie bez uszczerbku willa dyrektora byłego szpitala. Oparła się czerwonoarmistom, a następnie poprawiaczom zabytkowej architektury. Willa nadal pozostaje ciekawym akcentem przy wejściu do Kortowa. Tu na parterze w lecie 1951 roku

był punkt meldunkowy przybywających na egzaminy wstępne – rok wcześniej taką funkcję pełnił Stary Ratusz.

Vis-á-vis willi dyrektorskiej sterczały okazałe mury wypalonego budynku siedziby zarządu szpitala. Mimo spalenia ściany trzymały się krzepko, zachowując ciekawe elementy architektoniczne. W pierwszym okresie odbudowy Kortowa zakładano, iż tu będzie rektorat organizującej się Wyższej Szkoły Rolniczej.

Niestety stopniowo ów budynek wyburzano, ostatnie fragmenty znikły bodajże zimą 1952 roku. A szkoda, ten reprezentacyjny budynek przydałby splendoru... zwłaszcza że kortowska uczelnia nie miała dobrej prasy. Przyczyny tego stanu rzeczy były różne.



2. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, budynek dawnej dyrekcji szpitala kortowskiego (elewacja tylna), stan z końca lat 40. XX wieku. Obecnie nie istnieje. Autor fotografii nierozpoznany.



3. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, budynek dawnej dyrekcji szpitala kortowskiego (elewacja frontowa), stan z końca lat 40. XX wieku. Obecnie nie istnieje. Autor fotografii nierozpoznany.

[…]
Drażliwą kwestią była okoliczność komentowana w codziennej prasie – otóż wkrótce po informacji w „Życiu Olsztyńskim" o powołaniu Wyższej Szkoły Rolniczej z siedzibą w Kortowie, prasa informowała o wysiedleniu z miasta ponad 200 rodzin, by ich lokale przekazać pracownikom powstającej uczelni. U olsztynian było to źródłem niepokoju i niechęci do WSR. Następnie w maju 1952 roku Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o znacznych ograniczeniach powierzchni: pracującym, uczącym się i emerytom przysługiwało 9 m^2 na osobę, a pozostałym 6 m^2. Olsztynianie pamiętali, iż według uchwały MRN z lipca 1946 roku „norma mieszkaniowa" wynosiła 15 m^2 na osobę. W tych niekorzystnych zmianach też widziano winnego w Kortowie.

Owe restrykcyjne decyzje miejscowych władz mogły być dla wielu mieszkańców Olsztyna uciążliwe. Trzeba jednak spojrzeć na sytuację mieszkaniową w mieście. Olsztyn w pierwszych latach 50. osiągnął liczbę ludności prawie równą przedwojennej. Niestety mieszkaniowo zubożał bardzo dotkliwie. Straty oceniano na 36%. Taki stan rzeczy nie był wynikiem frontowych działań wojennych, lecz kilkumiesięcznej niepodzielnej „gospodarki" czerwonoarmistów. Spalono nie tylko Stare Miasto i śródmieście, ale też liczne domy w dalszych dzielnicach Olsztyna. Spośród 2640 budynków mieszkalnych 1040 uległo całkowitemu zniszczeniu.

Powstanie WSR w 1950 roku spowodowało ostry kryzys mieszkaniowy, mimo to niechęć mieszkańców Olsztyna do Kortowa wygasała. Korzyści z powołania wyższej uczelni były z miesiąca na miesiąc coraz bardziej widoczne. Kortowo stawało się czołowym pracodawcą w mieście. Możliwość wynajmowania studiującym stancji bywała dodatkowym źródłem dochodu. Niekiedy gospodarze w młodym lokatorze mogli widzieć pretendenta do ręki córki – młody inżynier mógł być całkiem niezłą partią.

Jak w mieście, tak i w Kortowie sytuacja mieszkaniowa była fatalna. Studenci mieszkali we wszelkich możliwych pomieszczeniach – strychy, piwnice, nawet stara drewniana przystań nad jeziorem była zasiedlana. Domy akademickie do dziś zachowane jako jedynka i dwójka dopiero wychodziły z fundamentów. Były one zaczątkiem osiedla akademickiego – położonego poza szpitalnym kompleksem.

Niełatwe warunki mieszkaniowe w Kortowie skłaniały poniektórych do szukania lokum w mieście. Niewielki był to odsetek, nie sięgał nawet 10% – tak było w przypadku pierwszego rocznika rybackiego (w 1951 roku). Znalazłszy gdzieś pokój, mogli otrzymać stypendium mieszkaniowe. Wynosiło ono 55 zł miesięcznie. Dla porównania kilogram cukru kosztował wówczas 15 zł. Można też było



4. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, przystań żeglarska nad Jeziorem Kortowskim, lata 50. XX wieku. Autor fotografii nierozpoznany.



5. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, przystań nad Jeziorem Kortowskim, lata 90. XX wieku. Fot. Jerzy Waluga.

wypożyczyć z magazynów administracji uczelni stare, zwykle dość wysłużone umeblowanie – krzesła, szafę, stół, a także pościel i koce. Było to dużą pomocą, zwłaszcza iż wielu na pomoc z domu nieczęsto mogło liczyć.

Studenci mieszkający w mieście imali się różnych zajęć jako wynagrodzenia za stancję; bądź to zimą odmiatanie śniegu (a te pierwsze zimy lat 50. były nadzwyczaj śnieżne i mroźne), bądź jako palacze obsługiwali kotłownie centralnego ogrzewania.

Dzisiaj w miejscu ruin budynku zarządu szpitala rozciągają się kwietne rabaty i rosną wcale dorodne dęby, wszak to już ponad sześćdziesiąt lat. Wśród zieleni wznosi się niczym stela nagrobna pomnik Michała Oczapowskiego

(1788–1854), pioniera nauk rolniczych i od 1889 roku patrona Akademii Rolniczo-Technicznej, poprzedniczki obecnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.



6. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, brygada studencka pracująca przy budowie Instytutu Rybactwa, lata 50. XX wieku. Fot. Aleksander Cywiński.

Wspomnieć tu należy, iż w 1980 roku Rada Ochrony Wód i Rybactwa Śródlądowego z okazji obchodów XXX-lecia uczelni wysunęła propozycję mianowania patrona Akademii Benedykta Dybowskiego, syberyjskiego zesłańca, czołowego badacza fauny, profesora uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Będąc przed laty na Syberyjskim Kongresie Hydrobiologicznym w Irkucku, odwiedziłem tamtejszy uniwersytet i jego przyrodnicze muzeum, a także Bajkalskie Muzeum w Listwiance. Na każdym kroku spotkać można informacje o Dybowskim jako pionierze w badaniu i opisywaniu fauny tego syberyjskiego morza. O swoich polskich korzeniach wspomina tu niemało osób – tak w Irkucku, jak i nad Bajkałem w Listwiance u ujścia Angary.

[…]
Z biegiem lat wraz z potrzebami rozwijającej się uczelni zacierał się obraz dawnego założenia urbanistycznego ceglanego Kortowa. Przybywający w 1950 roku, by kłaść podwaliny uczelni bądź zaczynać czy kontynuować studia, zastali Kortowo o wielu budynkach wypalonych lub w gruzach. Kortowskie Pompeje – było nierzadkim określeniem.





7–8. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, dawna intendentura szpitala. Po 1945 roku przez pewien czas mieściła się tu stołówka akademicka. Stan budynku z lat 60. XX wieku. Budynek aktualnie nie istnieje (obecnie plac Cieszyński). Fot. Jerzy Waluga.

Jest jeszcze jedno stare zdjęcie ukazujące szpital spoza Jeziora Kortowskiego, tu wieża prezentuje się szczególnie, widoczny jest też komin kotłowni – ten się ostał. Komin, gdy jeszcze funkcjonowała kotłownia na potrzeby osiedla kortowskiego (dziś nowa ciepłownia leży dość daleko), kopcił niemiłosiernie, rozsiewając wokół pyły bardzo przykre dla oczu, co kończyło się niekiedy interwencją okulisty. Komin w ciągu lat zmieniał wygląd. Mniej lub bardziej był obwieszony antenami. Ostatnio jest już chyba „atrapą" nieczynnej kotłowni, z którą przechodzi radykalną renowację – tu bowiem ma być ponoć muzeum uczelni (?). Komin ten korcił mnie szczególnie jako kapitalne miejsce do obfotografowania Kortowa – niby-widoków z lotu ptaka. Odechciało mi się wspinania na komin po ostrej reprymendzie mego szefa dyrektora IRS-u profesora Sakowicza, gdy wykorzystując bardzo prowizoryczny paropiętrowy podnośnik, fotografowałem, dziś już nie pomnę jakie, urządzenie bądź rozpięte sieci.

[…]
W pierwszych latach 50. w Kortowie można było spotkać dwa, trzy samochody, oczywiście tylko służbowe uczelni bądź IRS. Teraz samochody parkujące bądź przejeżdżające liczyć można w setki, a może tysiące w ciągu doby, jedynie w dni świąteczne (nie niedziel) bywa nieco luźniej.

Należy wspomnieć, że dużą niezabudowaną część terenów wojskowych przejął uniwersytet. Pozwoli to na zamienienie boiska piłkarskiego w parking zdolny pomieścić do 240 samochodów, a na obszarze poligonu sięgającego brzegów jeziora założyć ogród botaniczny.

Nim rektorat znalazł się w obecnej siedzibie, czas jakiś w początkach kortowskiej uczelni zajmował pomieszczenia w budynku po drugiej stronie. Teraz tworzy on ciąg zakładów Wydziału Nauk o Żywności. Blok dzisiejszego rektoratu był częściowo zniszczony, odbudowując, dodano wyższe piętro. Stare fotografie pokazują różnice cegły w zachowanej dolnej części budynku i w piętrach dobudowanych. Tego rodzaju różnice murów było widać w wielu budynkach dawnego Kortowa. Zachowane niezniszczone fragmenty były różnie rozległe – od nikłych w przyziemiu bądź sięgające wyższych kondygnacji. W początkach lat 60. odbudowane domy otynkowano, co zatarło ceglane różnice. Nim podjęto prace tynkarskie, na wyraźne życzenie rektora prof. Grabdy powstała fotograficzna dokumentacja. Niestety w zasobach uczelni nic z niej nie zostało. Podobno naprawdę bogaty zestaw fotograficzny, nie tylko murów, zaginął bez wieści.

[…]
Z czasem w ramach zabiegów renowacyjnych tynki zmieniały kolory, od kremowego, przez róż, aż po niebieski – a może w odwrotnej kolejności… Te zabiegi renowacyjne nie zamykały się jedynie w wymianie kolorów tynku. Kilka budynków zmieniono całkowicie; z ceglanego kortowskiego stylu nie zostało wiele, a nawet nic. Taki los spotkał blok rybacki, w nim bowiem w pierwszych latach 50. rybacy mieli zajęcia – wykłady i seminaria. Tu przebiegały też egzaminy wstępne. Ze strzelnicy pobliskiego poligonu wojskowego dochodziły od świtu do nocy bojowe odgłosy pojedynczych wystrzałów bądź salw broni maszynowej. Z biegiem lat stawało się ciszej. Czy mniej strzelano, czy rozrastające się drzewa tłumiły poligonową atmosferę? Być może, że ta bitewna aura wywołała przejęcie rybackiego budynku przez Studium Wojskowe. Tę specjalizację zbrojną powołano w Kortowie wraz z trzema pierwszymi wydziałami w 1950 roku. Dowodził nią pułkownik Jan Dyląg, oficer słusznej postury i groźnych zasad – lecz to tylko pozory. Okazał się sympatycznym, życzliwym kompanem od kawy i piwa w „Warmiance". Chyba nikomu, mimo uchybień regulaminowych, krzywdy nie uczynił. To samo można powiedzieć o pozostałych



9. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, pierwszy budynek odbudowany ze zniszczeń na rzecz uczelni, obecnie Wydział Nauk o Żywności. Stan w latach 50. XX wieku. Autor fotografii nierozpoznany.



10. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, obecny rektorat, stan z okresu odbudowy (lata 60. XX wieku). Fot. Jerzy Waluga.

oficerach ze Studium. Oni wizytują nas w trakcie miesięcznego obozu poligonowego, byli z nami za pan brat, co było nie za dobrze widziane przez miejscową kadrę obozową. Jak niedoszły jeszcze podchorąży student może się poufale witać z wyższymi oficerami? Po kilku latach pułkownik Dyląg opuścił Kortowo, udając się do Lublina. Jego następcą był major Sierakowski, a po nim inni i po latach pułkownik Florczak, komisarz wojskowy Kortowa w stanie wojennym, ale chyba do restrykcji wobec studentów ręki nie przyłożył (?). W 1990 roku studia wojskowe na uczelniach wyższych zakończyły swoją działalność. Nim to nastąpiło, kortowskie studium rybacki blok przebudowało radykalnie, dając w efekcie mało ciekawe pudło, co studenci bez zbędnej zwłoki opatrzyli mianem pentagonu. Czy pentagon nadal pilnie strzeże swych tajemnic, iż żadnych materiałów do archiwum nie przekazał?

Dotychczasowi lokatorzy bloku rybackiego dostali nową siedzibę – drugie piętro zootechniki. Były to już następne roczniki. Wielu ukończyło studia i opuściło Kortowo.

Dziewczęta uprawiające gimnastykę w niewielkich salkach na parterze bloku rybackiego zaczęły korzystać z hali sportowej zbudowanej na obrzeżach parku w sąsiedztwie gmachu Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Pierwotnie to miejsce rezerwowano pod budowę uczelnianej Biblioteki Głównej. Być może, iż AZS miał mocniejsze atuty, aby tutaj dostać miejsca ku trenowaniu.

Okresowo chłopcy programowe zajęcia z wychowania fizycznego odbywali w hali OSY, która kiedyś była ujeżdżalnią. Przez lata, nim miasto i uczelnia



11. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, budynek Wydziału Rybackiego przed rozbiórką, lata 50. XX wieku. Autor fotografii nierozpoznany.



12. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, nowy budynek wzniesiony na miejscu Wydziału Rybackiego, lata 60. XX wieku. Fot. Jerzy Waluga.

wzbogaciły się w sale sportowe, rozgrywki siatkówki i szczypiorniaka też tam bywały. Był to okres, gdy siatkarzy prowadził Leszek Dorosz, absolwent Wydziału Rybackiego i pracownik Instytutu Rybactwa Śródlądowego, a serdecznym opiekunem był prof. Wiktor Wawrzyczek.

Może jeszcze kilka słów o basenach i pływakach. Prof. Sakowicz „agitując" na studia rybackie, zapewniał kandydatów uprawiających sportowo pływanie, że krytego basenu na razie w Kortowie nie ma, ale wkrótce będzie. Niestety nie wszyscy doczekali otwarcia uniwersyteckiej pływalni przy ulicy Tuwima.

W sąsiedztwie bloku rybackiego niewielki piętrowy budynek tak jak zmieniał wygląd, tak i lokatorów. Bywał domem akademickim, siedzibą przedszkola i żłobka, a przede wszystkim mieścił zakłady ogrodnictwa prof. Dominika Wanica. Pozbawiono ów budynek ceglanego stylu. Powraca teraz do dawnego wyglądu, pieczołowicie prowadzi rewaloryzację wyspecjalizowane przedsiębiorstwo. W tej części dawnego Kortowa przeprowadzono już kilka udanych restauracji.

Dawny budynek maszynoznawstwa, nieduży, ale ówcześnie o największej sali wykładowej. Tu wspólnie rybacy i rolnicy słuchali wykładów ekonomicznych rektora Gotowca. Sala niezbyt jasna ze zbieraniną stołów, ławek, taboretów jedynie w części zapewniała miejsca siedzące. Gdyby słuchacze stawili się w pełnych kompletach, to brakłoby i miejsc stojących. Wyższe kondygnacje zajmowały małe sale wykładowe oraz pracownie – laboratoria o niezbyt bogatym wyposażeniu. Był też gabinet prof. Ignacego Kończykowskiego. Któreś z ćwiczeń tzw. maszynoznawstwa rybackiego prowadzone przez asystenta Jerzego

Tylżanowskiego odbywało się w kotłowni. Tam demonstrowano nam zasady działania kotłów i maszyn parowych. O Kończykowskim mawiano, iż to przedwojenny senator (?). W istocie posturę miała zacną, a krok „przyzwoity".

Przy okazji coś o tytułowaniu naszych wykładowców. W pierwszych latach uczelni kortowskiej jedynym profesorem i tylko nadzwyczajnym był Stanisław Korwin-Sakowicz, dziekan Wydziału Rybackiego. Powszechnie jednak wszystkich wykładowców tytułowano: panie profesorze. A panią Halinę Karnicką, mikrobiologa: pani profesor. Dopiero z latami kadra pedagogiczna stopniowo osiągała wyższe stopnie i tytuły naukowe. A po 10 latach pierwszy doktorski tytuł *honoris causa* dla prof. Franciszka Staffa z SGGW.

Wracając jeszcze do okolic bloku maszynoznawstwa – naprzeciw niego prostopadle w kierunku „centrum" stał długi parterowy budynek. Jaką pełnił on rolę dawniej w szpitalnych czasach, nie wiadomo. Mówiono, że to remiza, a może kostnica. Dziś tu jest ulica i niewielki plac parkingowy. Po dawnej zabudowie ani śladu, a ślad jedyny to fotografia i na starym planie Kortowa drobny znaczek.

Teraz maszynoznawstwo już jako Wydział Nauk Technicznych ma siedzibę poza terenem dawnego szpitalnego Kortowa. Sąsiaduje ze stadionem. Obecnie kompleks WNT jest przebudowywany. Zyskuje teraz ciekawy nowoczesny wygląd, oczywiście odbiegający od ceglanego, historycznego stylu kortowskiego.

Dawna siedziba maszynoznawstwa znacznie rozbudowana jest obecnie w gestii Wydziału Geodezji i Gospodarki Przestrzennej.

W ciągu tej zabudowy dom następny przez lata zamieszkiwała kadra profesorska, a górną kondygnację asystenci. Ów budynek został poddany gruntownej rewaloryzacji – naprawdę udanej! Dzisiaj nie jest zamieszkiwany przez pracowników, a trzy jego kondygnacje zajmują zakłady naukowe – chyba niejednego wydziału.

Następny, używając dawnej terminologii, blok to już wspomniany rybacki, ten przerobiony na „pentagon". Po wojsku miał i ma różnych uczelnianych lokatorów. Ciąg budynków w tej części dawnego Kortowa zachował bądź przywrócono mu, nie będzie przesady, mówiąc, historyczny styl. Liczy przecież już sto kilkadziesiąt lat. Niestety „pentagon" psuje wrażenia. Poczekajmy, może i ten budynek odzyska dawny wygląd i stworzy się harmonijną całość.

Ostatni w tym ciągu, zachowany prawie bez zmian, jest budynek o ciekawych drewnianych wykończeniach poddasza. Nadbudowana facjata nieco kłóci się z całością.

Budynek w czasach uczelnianego Kortowa przechodził różne koleje i służył wielu celom. Początkowo był noclegownią dla pracujących przy odbudowie, a także przy budowie pierwszych domów akademickich. Pomieszkiwali tu, a właściwie tylko nocowali studenci oraz tzw. kandydaci po egzaminach wstępnych. Jedni powodowani hasłami budowania świetlanej przyszłości, a inni dla zarobienia paru groszy byli zatrudniani przy wykopach pod fundamenty bądź podawaniu cegieł. Następnie budynek był w gestii działu gospodarczego (?) uczelni. Dobra komitywa z szefem tego działu sprzyjała możliwości wynajęcia tu sali ku organizowaniu zamkniętych „uroczystości" studenckich, na których bywały śpiewacze koncerty braci Wronów – a głosy mieli oni… operowe. Po latach słuch o nich zaginął. Nie wiem, kto dziś pamięta imiona obu braci? Jeden Kazimierz, drugiego lista absolwentów Rolnego nie podaje. O kortowskich lokalach rozrywkowych nieco więcej przy innej okazji.

W następnych latach parterową salę zajęła pracownicza stołówka z bufetem. Prowadziła ją pani Jurankowa – cieszynianka. Krawiecki salon zajmował drugą stronę parteru. Krawiec Żukowski przerabiał, nicował wszelaką odzież, nie tylko studencką, do czasu zamknięcia zakładu wobec zamiaru emigracji do Ameryki. Teraz usługi krawieckie świadczy pan Dembiński, ale już w akademickiej jedynce. Ten budynek, kiedyś oznaczony numerem 31 zajmują teraz laboratoria Wydziału Nauki o Żywności.

Dalej niewielki, też ceglany budynek jest siedzibą Urzędu Pocztowego Olsztyn 5. Mieści się tu prawie od zarania uczelni. Na parterze obok poczty był sklep mięsny prowadzony przez panią Szlauerową, która za synem Leszkiem, asystentem w Katedrze Limnologii, przyjechała z Zagłębia. Szlauerowie byli jednymi z lokatorów domów „za drogą". Te dwa parterowe z niewielkimi pięterkami stały wśród zieleni w sąsiedztwie dzisiejszego skrzyżowania Warszawskiej z Tuwima. Po domach i otaczających je ogrodach nie ma dziś już śladu – jest przystanek autobusowy.

Niegdyś takich domów było wiele. Zamieszkiwali je pracownicy szpitala. „Kolonia" tej pracowniczej zabudowy skupiała się przy ulicy Warszawskiej. Teraz stoją tu wysokościowce. Pozostał jeden zajmowany przez pocztę i drugi w okolicy skrzyżowania z Jagiellończyka.

Dzisiaj w centrum dawnego Kortowa są dwa place – Cieszyński i Łódzki. To odniesienie do korzeni uczelni. W latach 50. Mówiło się o „placu przed stołówką". Tu bowiem w półruinie dawnego budynku intendentury szpitala była studencka stołówka i jej zaplecze kuchenno-piekarnicze. Wspomniane archiwalne zdjęcia lotnicze pokazują stołówkowy budynek o wysokiej zegarowej wieży, górującej nad osiedlem. Duża, raczej ciemna sala o flizowej posadzce i suficie

wspartym na kolumienkach, bodajże żeliwnych, gromadziła studenckich stołowników. Śniadania, obiady, kolacje – w godzinach względnie rygorystycznie przestrzeganych – były wydawane na bony. Jaka była procedura nabywania owych bloczków stołówkowych – nie pamiętam. Na pewno zasady się zmieniały i punkty sprzedaży też. Wielu studentów otrzymywało stypendia, a te choć skromne, wystarczały na wykupienie miesięcznego abonamentu stołówkowego na trzy posiłki dziennie. Liczni stołownicy rezygnowali z całodziennego wyżywienia i korzystali jedynie z dań obiadowych, a posiłki ranne i wieczorne jakoś organizowali czy to w stołówce, czy poza nią. Serwowane pokarmy były dalekie od wykwintnej kuchni, ale studentów cieszył wówczas talerz ciepłej zupy i kromki chleba do woli, a nawet bochenek, który niesiony do akademika bywał podstawą śniadań lub kolacji. Rozchodzące się zapachy już z dala informowały o menu dnia. Dorsz lub gulasz z kartoflami polanymi dziwnym sosem najczęściej gościł na stołówkowym stole, no i chyba zawsze surówka. Nie zawsze to wszystko było wysokiej jakości i świeżości.

Pamiętajmy jednak, że młodzież wygłodzona wojną nie kaprysiła. Chyba że czasem jak pozwoliła kieszeń, udawała się w miasto na obiad lub kolację. Odwiedzała wówczas jedną z trzech modnych knajp: Pod Kogutem na Warszawskiej, Pod Koniem na Grunwaldzkiej lub Pod Trupem na Ratuszowej. Owe szynki nie bez kozery miały takie miana. Być może, że jakiś bedeker olsztyński to wyjaśni.

Wróćmy jeszcze do kortowskiej jadłodajni. Studenci zabiegali usilnie o względy kucharek wydających posiłki, aby dostać wzmocnioną porcję lub rozłożoną na dwa talerze, bo kolega „zapomniał" o kwitku, a może zgubił lub przegrał w karty. Różne przygody trapiły studentów, zwłaszcza chłopców, bo dziewczęta miewały inne niepowodzenia, zwykle sercowe.

O zdobywaniu względów u kucharek opowiadać można by wiele, Zabiegi te, bywało, iż mariażami się kończyły i mogły się stawać stałym związkiem bądź jedynie na czas kortowskich studiów.

Uchylone okno w piwnicznej piekarni też bywało źródłem chleba, skoro go brakło w stołówce.

W początkach lat 80. tę półruinę stołówkową wyburzono, a studencką jadłodajnię urządzono w nowo budowanym łączniku między starymi blokami 14 a 16. Naprzeciw schodkowego wejścia do stołówki był pierwszy w Kortowie kiosk „Ruchu". Tu sprzedawano papierosy – lotniki, sporty, mocne – nawet na sztuki. Wśród studentów palenie było bardzo modne, dziewczęta raczej stroniły, dzisiaj jest nieco inaczej. One, jeśli paliły, to zazwyczaj w ustroniu, nigdy na ulicy.

Kiosk prowadziła osoba starsza, rodowita warszawianka. Często z kupującym wdawała się w rozmowę, wspominając wojnę, a zwłaszcza przeżycia powstańcze ze Starego Miasta.

Kiedy się szło dawniej od stołówki w kierunku zabudowań kotłowni, na dzisiejszym placu Łódzkim stał parterowy pawilon o przeszklonej szczytowej ścianie. Dzisiaj po nim nie ma śladu. Zieleń, drzewa, krzewy. Tu w dawnym szpitalnym prosektorium[2] był mleczny bar. Studenterii nie zrażała przeszłość lokalu. Miał liczną klientelę. Z czasem pawilon zmienił lokatora. Tu znalazła siedzibę Katedra Mikrobiologii Rolnej pod kierownictwem pani prof. Strzemskiej. Następnie tutaj ulokowano magazyn odczynników chemicznych, co też wielu chętnie wspomina, jako że podstawowymi chemikaliami wszelkich działań laboratoryjnych były spirytualia, bywały podobno skażone. Stan ciała i ducha mówił o tym nazajutrz.

W pawilonie obok baru mlecznego był niewielki sklep spożywczy, zwany powszechnie spółdzielnią, prawie jedyny w pierwszych latach studenckiego Kortowa, ciasny, ciemny, o bardzo skromnej ofercie handlowej – tak na miarę tamtych czasów.

Jeszcze mały sklepik, czynny w bardzo różnych godzinach i krótko, działał w baraku za blokiem 20, strawionym pożarem w lipcu 1978 roku. Pozbawił dachu nad głową i części dobytku licznych pracowników uczelni. Teraz na pogorzelisku wyrósł okazały gmach Biologii.



13. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, budynek pełniący pierwotnie rolę prosektorium. Po 1945 roku zaadaptowany na bar mleczny, z którego chętnie korzystali studenci. Obecnie nie istnieje. Fotografia z lat 60. XX wieku. Fot. Jerzy Waluga.

2 R. Bętkowski podaje, że mieściła się tu sala operacyjna, zob. tenże, *Olsztyn jakiego nie znacie*, Olsztyn: Imago Mundi, 2010, s. 70 [przyp. red.].

Baraki, przez lata, były hotelem robotniczych załóg odbudowujących, a następnie budujących kortowskie osiedle. Okresowo pomieszkiwali tu studenci w początkach lat. 50. Duża sala z polowymi, chyba z UNRRY, łóżkami dawała jakie takie noclegowe schronienie. Noclegowicze traktowali ów hotel jak wyjątkowo krótkie schronienie, uciekali i gdzieś na waleta w akademiku, poza wiedzą groźnej portierki… Jak dawniej, tak i dziś waletowanie jest nadal w modzie, osiągnęło jednak poziom wyższy, rozdział damsko-męski odszedł w niepamięć. Dzisiaj powszechna koedukacja.

O tempora, o mores, rzekłby prorektor Dominik Wanic, gorący strażnik niewinności dziewczęcej. Za jego przyczyną oświetlono park kortowski, co zostało oprotestowane przez studenterię płci obojga. Ciekawe! Dzisiaj też są protesty, wobec mizernego oświetlenia parku.

Troskliwość prof. Wanica przejawiała się też w wydaniu rygorystycznego regulaminu domów akademickich. Tę okoliczność wykorzystywano w trakcie juwenaliów. Pojawił się klasztor zakonnic wanicjanek. Minęły dziesiątki lat, a ten obrazek jest chętnie przywoływany, choć i postać, i imię Wanica uchodzą w niepamięć. Również anegdotki dotyczące prof. Wanica, sadownika, mało kto pamięta, a młodzi by pointy nie zrozumieli.

W barakowej świetlicy robotniczego hotelu bywały potańcówki. Żywej orkiestry chyba nie było. Adapter i kilka płyt stwarzały nastrój typowo świetlicowy, podlewany obficie owocowym winem, tak tanim, jak i podłym. Z czasem pojawiło się wino Egri Bikaver i wówczas już się nam zdawało, że siedzimy u Ritza.

Nasze kortowskie dziewczęta tej świetlicy nie odwiedzały zbyt chętnie. Partnerkami bywały panie z miasta, zazwyczaj pod opieką żołnierzy, a tych w Olsztynie nie brakowało. Ulice często się zieleniły. Obecnie panie utraciły umundurowanych opiekunów. Pewien anonimowy urzędnik miejski stwierdził, że teraz w Olsztynie jest jedynie 6 lub 8 umundurowanych żołnierzy i to pewnie przejazdem.

Miejsc „tańcujących" było kilka. Obok już opisanych i sale w bloku rybackim bywały parkietem. Wówczas stoły i krzesła wędrowały na korytarz. Tu nawet przedstawiciele ciała profesorskiego potrafili nieco przesadzić w degustacji trunków. Wtedy głośno dowodzili o wyższości nauk ścisłych. Bracia Wronowie, jeśli nie sekundowali profesorskiej libacji, dawali koncert nawet na trzy głosy. Bywało, że towarzyszył im swoim basem Bambus – Henio Krawczak z rybackiego.

„Poważniejsze" bale karnawałowe w tym sylwestrowej nocy, bywały w bloku 17, to dzisiaj plac Łódzki 1, gdzie siedziba m.in. Katedry Łąkarstwa. Przed laty mie-

ściła się Katedra Botaniki i pracownie Wydziału Rybackiego. Tu na bale zapraszano niekiedy piosenkarzy. Był taki wieczór z udziałem Marty Mirskiej. Podobno ustalono, iż zaśpiewa za 500 zł. Po wykonaniu trzech piosenek zeszła ze „sceny" ku niezadowoleniu balowiczów. Idąc w szpalerze studentów, usłyszała gromkie: *Ale stara baba*. Mirska, niezrażona, swoim aksamitnym głębokim altem skwitowała: *Nie taka stara, nie taka stara*.

W latach 50. niekiedy bale studenckie bywały poza Kortowem. Jeden z takich balów urządzono w pierwszej siedzibie II Liceum przy ulicy Wyzwolenia, róg Skłodowskiej-Curie. W założeniu był to bal maskowy, lecz przebierańców przyszło niewielu. A ci, co włożyli wymyślne stroje, to byli studenci, lecz mieszkający w mieście. Jeśli mnie pamięć nie myli, ów bal odbywał się pod hasłem: Bawimy się bez alkoholu. Ideą tej imprezy było zadzierzgnięcie trwalszych kontaktów miasta z uczelnią.

Kortowscy studenci też niekiedy wybierali się na miejskie zabawy. Tam jednak ich obecność nie zawsze była aprobowana. Prowadziło to niekiedy do ostrych sporów i efektem bywały dyscyplinarne komisje. W toku „rozprawy" prowadzący dziekan Towarnicki zadał retoryczne pytanie, na które chyba nie oczekiwał rozstrzygającej odpowiedzi: *Niechaj opiekun „podsądnego" się wypowie, co było twardsze, głowa pana Michała czy pisuar*? Prof. Robert Towarnicki był znany z ciętych, a często zaskakujących wypowiedzi bądź ripost. Zdarzyło się, iż prof. Pliszka w swej zapalczywości wypalił, że *nie wypadł sroce spod ogona*. Towarnicki z typowym dla siebie spokojem skwitował: *toby się pan Pliszką nie nazywał*. Znana była scena, gdy jedna ze studentek, zgłaszając jakieś pretensje czy szukając wyjścia z kłopotliwej sytuacji, [spytała]: *Panie profesorze, czy nie ma pan jakiejś koncepcji?* A Towarnicki: *Droga pani, ja jestem antykoncepcyjny*. Wiele było zabawnych historii. Trzeba jednak podkreślić, że zazwyczaj dziekan Towarnicki stawał w obronie „podsądnego" studenta, a obrończa mowa pogrążała oskarżyciela.

Po latach „plac przed stołówką", zaczynający się ruinami bloku zarządu szpitala, a kończący się na murach kotłowni, przepołowił duży gmach, bardzo odbiegający swoim wyglądem od stylowego ceglanego Kortowa. Rzec można: dysonans.

[…]
Z końcem 1951 roku powołano 5-osobową senacką komisję ds. rozbudowy Kortowa. Przewodził jej Ignacy Kończykowski; Tomasz Dziama był przedstawicielem Wydziału Mleczarskiego, Józef Dubiski Wydziału Zootechniki, Stanisław Sakowicz Wydziału Rybactwa, a Witold Niewiadomski Wydziału Rolnego.

Nie ma w archiwaliach informacji o działalności tej komisji. Ewentualne jej działanie przypadałoby na okres odbudowy bloku dzisiejszej siedziby rektoratu i jego bezpośredniego sąsiedztwa, gdzie mieściła się Biblioteka Główna kierowana przez pana Pelczarskiego i m.in. Zakład Fizyki prowadzony przez mgr. Franciszka Kuczerę, który w czasie pracy w Kortowie obronił doktorat. Przez studentów był zawsze tytułowany profesorem. W latach 60. już nie było go na kortowskiej uczelni.

W pierwszej połowie lat 50. rozpoczęto budowę gmachu zootechniki, a jej zasiedlenie przez rybaków i zootechników nastąpiło pod koniec tego dziesięciolecia. Plac przed zootechniką nigdy nie doczekał się nazwy. Tak w trakcie budowy, i lata po, był rozległą błotną sadzawką. Na środku na wysokim słupie było bocianie gniazdo, a pod nim głośnik, z którego od rana do nocy rozchodziły się dźwięki na okrągło powtarzających się piosenek. Bocianom to nie przeszkadzało. Po latach gniazdo przeniesiono na tyły zootechniki.

Wiosenny przylot ptaków był witany z sympatią i na pewno odnotowywany przez ornitologa pana Rocha Mackowicza. Prof. Mackowicz był przedwojennym uczniem polskiego gimnazjum w Kwidzynie, kierowanym przez dr. Władysława Gębika. Liczni nauczyciele i uczniowie tej szkoły już z początkiem wojny 1939 roku znaleźli się w obozach koncentracyjnych. Wielu nie przeżyło.



14. Olsztyn, Kortowo, Wyższa Szkoła Rolnicza, obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, budowa nowej siedziby Wydziału Zootechniki, lata 50. XX wieku. Fot. Jerzy Waluga.

W początkach lat 60. półruinę stołówki wyburzono. Nową ulokowano w nowo zbudowanym łączniku między blokami14 a 16. Blok 16 był akademikiem dziewcząt. One chyba nie przypuszczały nawet, że pod ich oknami był największy, odkryty w połowie lat 50. masowy grób ofiar dni styczniowych 1945 roku.

Obok miejsca wyburzonej stołówki, na placu Cieszyńskim, zbudowano budynek na potrzeby biblioteki, który jej służył do czasu przejścia do nowego wspaniałego gmachu w Kortowie II. Następnie budynek przejął Wydział Nauk Ekonomicznych. Na niskim parterze znalazło się Archiwum Uniwersyteckie, które wiele lat urzędowało w ceglanym starym bloku 19. Ów blok, jeden z największych dawnego Kortowa, przechodził różne koleje i miał rozlicznych lokatorów. We wczesnych latach akademickiego Kortowa była tu kilkuklasowa szkoła podstawowa dla dzieci pracowników uczelni. Obecnie mieszczą się tu katedry Kształtowania Środowiska i Rolnictwa.

W dawnych latach miały tu być sale operacyjne (?). Blok przetrwał bez większych uszczerbków. Ubyły tylko schodkowe wejścia, które zamurowano. Do dziś zachowana tabliczka z numerem jest jedyną na osiedlu. Na przełomie lat 50. i 60. był tu bodaj pierwszy sklepik warzywny, mieścił się z tyłu budynku w przyziemiu. Sprzedawano też cięte kwiaty, po części pochodzące z kortowskich zieleńców i klombów, na pewno bez wiedzy ogrodnika kortowskiego pana Stanisława Strokowskiego, wilnianina.

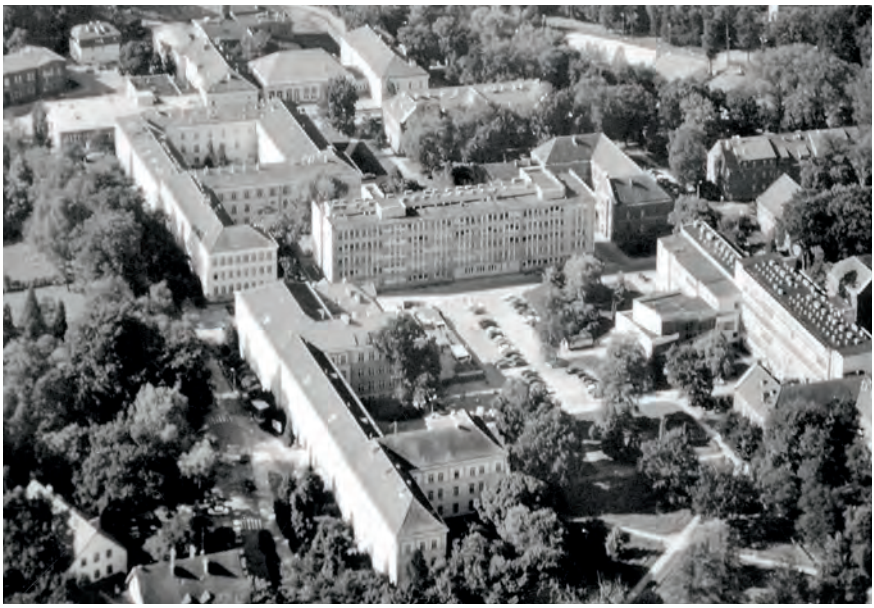
Duży budynek, leżący naprzeciw bloku 19, znacznie różnił się wyglądem od pozostałych, jest bowiem prawie o 50 lat młodszy. Budowano go w latach 30. W początkach akademickiego Kortowa był żeńskim akademikiem, a górną kondygnację zajmował studencki ośrodek zdrowia kierowany przez lekarza J. Łabanowskiego. Był też gabinet stomatologiczny. Teraz część budynku zajmują zakłady pedagogiki oraz mieszkania przeważnie emerytowanych pracowników uczelni.

Właściwie rzecz biorąc, jak mawiał z kresowym zaśpiewem prof. Sakowicz, można by „zwiedzanie" dawnego ceglanego Kortowa tu zakończyć.

Jeszcze blok 36, gdzie w początkach akademickiego Kortowa miał siedzibę Wydział Zootechniczny. Na przełomie lat 50. i 60. wydział ten zajął dwie kondygnacje i trochę trzeciej w nowo wzniesionym gmachu zootechniki i rybactwa. Potocznie operuje się tylko terminem 'zootechnika', lecz w archiwalnych dokumentach występuje nazwa podwójna.

Gwoli ścisłości należy podkreślić, iż te dwa wydziały w ciągu historii uczelni kilkakroć zmieniały swoją nazwę: dzisiaj mamy Wydział Bioinżynierii Zwierząt,

a Rybacki po latach traci teraz w nazwie rybactwo. Studenci kierunków mający głównie zajęcia na terenie „nowego" Kortowa zootechnikę opatrują nazwą: Podkowa. W istocie kształt gmachu ją przypomina. Nie kojarzą jej chyba z koniem, bo zootechnika…



15. Olsztyn, Kortowo, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, zdjęcie lotnicze części dawnego Kortowa, obecnie budynków wykorzystywanych przez uniwersytet, stan z końca lat 90. XX wieku. Fot. Jerzy Waluga.

„Zwiedzając" dawne Kortowo, bardziej interesowała [mnie] północna strona osiedla, ona bowiem mniej ucierpiała w styczniowe dni 1945 roku. Strona sąsiadująca z Warszawską doznała miejscami totalnego zniszczenia i straciła „kortowski ceglany styl". Moje najwcześniejsze wspomnienia kortowskie tkwią w północnej okolicy, przeto tędy poszliśmy i one były kanwą do szerszego spojrzenia na kortowski kampus.

Jerzy Waluga

Wszystkie fotografie w tekście pochodzą z prywatnego archiwum Jerzego Walugi.

Tekst uzupełniony, skrócony i przeredagowany. Pierwodruk w publikacji: *Olsztyn uniwersytecki. Historia, wspomnienia, refleksje*, red. Andrzej Faruga, Olsztyn: Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn: Wydawnictwo Edycja, 2013, s. 335–372.

Jerzy Waluga, *ur. w 1930 roku w Warszawie. Ichtiolog, fotografik, dokumentalista, harcerz Szarych Szeregów. Szkołę średnią ukończył w Krakowie, od 65 lat mieszka w Olsztynie, gdzie odbył studia w Wyższej Szkole Rolniczej i przez kilkadziesiąt lat pracował w Instytucie Rybactwa Śródlądowego tejże. Tam też zaczęła się jego przygoda z fotografią. Jest autorem wystaw fotograficznych o różnej tematyce, a także współautorem wystaw zespołowych dokumentujących dzieje szkolnictwa wyższego w Olsztynie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta.*